ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska i róg Gołębiéj N. 10.

OREDOWNIK
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miejscu 17 sgr. 6 fen., na pocztach 20 sgr., egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 29.

OGŁOSZENIA
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza petytowego.

LISTY
nadsyłać należy franko pod adr.: Do Redakcyi Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Medarda b.
Jutro: Prymusa i Felicyana m

Poznań, czwartek 8 czerwca 1871.

Słońca wschód 3[40] zach. 8[17].
Długość dnia 16godz. 34 min.

W sprawie Szkoły Wieleńskiej.

W poprzednich numerach *Orędownika* zamieściliśmy kilka korespondencyi z Wielenia, które nam przedstawiały smutną historyą elementarnej szkoły wieleńskiej. Język polski już kilku lat dziesiątków był w niej zaniedbywany jako wykładowy, aż wreszcie przed czterema laty w roku 1866 przez rejencyjnego radzcę szkólnego w Bydgoszczy, p. *Schmidta*, został zupełnie z planu szkólnego jako wykładowy skreślony. W obywatelach Polakach miasta Wielenia odezwało się wtedy poczucie krzywdy wyrządzonéj im na ich dzieciach własnych, które były zniewolone w obcym języku pobierać pierwsze początki nauk i już w młodocianym wieku były wystawione na nieuniknione niebezpieczeństwo wynarodowienia się, — ale zapóźno.

Gdyby szkoła wieleńska była jedynym wyjątkiem, nie przypisywalibyśmy tej sprawie tak wielkiego znaczenia, — ale niestety to nie jedyny wyjątek. Takich szkół wieleńskich pełno jest na Górnym Szląsku, na Mazurach, w Prusach Zachodnich i niemało już w W. Księstwie. Dzieci polskie albo nie mają dostatecznych zakładów naukowych i muszą uczęszczać do szkół ewanielickich, jak się w Prusach Zachodnich dzieje, albo też mają nad sobą nauczycieli Niemców, nieznających dokładnie ich języka; — w wszystkich zaś szkołach naszych dąży rząd wolno ale wytrwale do rugowania z nich języka polskiego i zaprowadzenia w jego miejsce niemieckiego, jako wykładowego.

W takiem położeniu, szkoła musi działać na stępienie umysłów, na zacieranie cech narodowych, słowem, musi podtrzymywać ciemnotę a narodowość tępić.

Okropne to położenie, jeżeli rozważemy, że szkoła, która indziej jest dźwignią oświaty i moralności, u nas może być środkiem zupełnéj zagłady narodowości naszéj, może nas żyjących pogrzebać, dla tego, że w niej nasz język ojczysty nie jest używany jako wykładowy, — a nie zupełnie w naszéj jest mocy zapewnić językowi naszemu prawo, jakie mu w szkołach naszych przynależy. Nasza własna godność, przyszłość narodowości naszéj, nakazują nam mieć zwrócone umysły na wychowanie, jakie dzieci nasze pobierają w szkołach elementarnych, bo te to szkoły najwięcéj rozstrzygają o przyszłości naszéj — tak lepszéj jak gorszej, — o życiu i śmierci.

W następującéj korespondencyi nadesłanéj nam z Wielenia, podajemy bliższe szczegóły o szkole wieleńskiéj, która nam tamtejsze stosunki szkólne jeszcze lepiéj wyświeci.

(z) **Wieleń, 1. czerwca.** Przeciw twierdzeniu [illegible] w nr. 17. *Orędownika,* że w tutejszéj szkole katolickiéj uczono języka polskiego ubocznie już za czasów śp. Kaatza i Gramsego, byłych nauczycieli miejscowych, występuje „jeden z uczni śp. Gramsego" (z nad Noteci) w nr. 25. tegoż pisma oświadczając, iż za owych czasów traktowano w języku polskim czytanie, ćwiczenia pamięciowe, gramatykę (podług Poplińskiego), wypracowania piśmienne, jako opisy, listy itp. Nie zaprzeczałem jeszcze i nie zaprzeczam bynajmniej i po dziś dzień, że uczono czytania i gramatyki języka polskiego, których to przedmiotów dzieci wyższéj klasy uczą się i dotąd podług „Polnisches Elementarbuch zum Schul- und Selbstunterricht" przez *J. Wolinskiego* i *K. A. Schoenke*, ale wiem pewno, że oprócz chłopaków do zawodu nauczycielskiego się sposobiących, a więc preparandów wraz z chłopcami polskimi zamiejscowymi, którzy zwłaszcza przed założeniem teraźniejszego pedagogium w Ostrowie pod Wieleniem, u śp. Gramsego naukę pobierali bądźto w osobnych lekcyach lub też razem z klasą, właściwe dzieci szkólne wypracowań polskich nie miewały. Piśmienne prace polskie ograniczały się po części już i za czasów śp. Kaatza na przekładaniu pojedynczych zdań z polskiego na niemieckie i odwrotnie, a nie dochodziły opisów, listów itp. wypracowań. Stwierdzą to pp. *Fr. Bloch*, organista miejscowy, ks. *Szartowicz,* wikaryusz w Zbąszyniu, *Fr. Spychalski*, nauczyciel w Jaktorowie pod Samoczynem, *T. Smurawski*, nauczyciel w Biale w parafii wronieckiéj; daléj obywatelki miejscowe panie Karólowa *Anklam*, *F. Wittholz*, pani nauczycielowa *Klitschówna* w Penskowie pod Wieleniem i inni jeszcze uczniowie i uczennice wspomnionych śp. nauczycieli. Szanowny „uczeń śp. Gramsego" minął się z prawdą i w tem, że w domu śp. Gramsego, lubo Niemca z urodzenia, mówiono podczas pobytu jego we Wieleniu tylko po polsku. Powyżéj wymienieni świadkowie, a zwłaszcza miejscowi, z którymi dla zapewnienia się pomówiłem w tych dniach o dotyczących stosunkach osobiście, są przeciwnego przekonania. Wiem zresztą i sam, bo także byłem uczniem śp. Gramsego, że tenże sprowadziwszy się w roku 1849 do Paradyża, władał językiem polskim nader słabo, a trudno przypuścić, iż człowiek uczony, jakim był śp. Gramse, nie byłby się miał lepiéj wydoskonalić w języku polskim, mając przez 12 lub 13 lat pobytu swego we Wieleniu polską, jak twierdzi „uczeń śp. Gramsego" szkołę, mówiąc do tego w domu swym przez wszystkie te lata wyłącznie po polsku. Daléj: o ile się wymienionym świadkom przypomina, mieli państwo Gramsowie przed przesiedleniem się do Paradyża jedno tylko dziecko a nie więcéj, przy życiu, liczące trzy czy cztery lata. Nie wiem, czyby też dziecko w tym wieku będące, już język którybądź polubić było w stanie..... Szanowny „uczeń śp. Gramsego" powiada daléj, że następcy śp. Gramsego pp. *Richter*, *Klitsche* i *Szubiak*, pracowali w duchu swego poprzednika. I ja temu nie przeczę, bo mi sam p. *Klitsche*, ówczesny pierwszy nauczyciel miejscowy, obecnie w Penskowie o mileczkę od Wielenia mieszkający, dopiero przedwczoraj powiadał, że za jego czasów traktowano w wyższéj klasie czytanie, pisanie i gramatykę polską, tak jak dziś jeszcze, a wypracowań piśmiennych polskich dzieci nie miały, bo nie były w stanie zrobić ich. Jeżeli więc przy naszych stosunkach, jak je opisuje korespondent (y) z Wielenia w nr. 11. *Orędownika*, gdzie rodzice z własnemi dziećmi po niemiecku rozmawiają, a na ulicy słowa polskiego dosłyszeć trudno, gdzie garstce katolików Polaków ziemia ojczysta z pod nóg coraz bardziej się usuwa, tak, że dziś w głównéj, przed niespełna pięćdziesięciu laty prawie wyłącznie przez katolików-Polaków osiadłéj ulicy, z biedą 6 czy 7 domków jéj się jeszcze pozostało, jeżeli, mówię, przy takich stosunkach szkoła utrzymała to, co było w niéj polskiego przed trzydziestu laty, to jest czytanie, pisanie i gramatykę języka polskiego, toć też nie pojmuję, jakiem prawem i na jakich zasadach szanowny „uczeń śp. Gramsego" twierdzić może, że niemczenie szkoły wieleńskiéj zaczęło się dopiero koło roku 1854, przypisując winę pp. N. i B.... Szanowny „uczeń śp. Gramsego" i „rodak wieleński" winien wiedzieć, że nie szkoła obywateli, ale obywatele szkołę i samych siebie zniemczyli ustępowaniem ojczyzny swej Niemcom i Żydom. A przez co zniemczyło się nasze Księstwo Poznańskie tak dalece!? Niechże szanowny „uczeń śp. Gramsego" postara się o chińskie mury i opasze niemi polskie posiadłości nie tylko szlacheckie, ale i chłopskie, jak np. w *Drasku*, w *Wielkiéj wsi* w parafii naszej, tak że się niemczyzna ani Żyd do nich nie wedrze, a nie będzie miał przyczyny uskarżać się na niemczenie nas. Szanowny „uczeń śp. Gramsego" zasłużyłby się ojczyznie w taki sposób bardziej, aniżeli podawaniem do gazet rzeczy nie zupełnie zgodnych z prawdą, o rzeczach szkólnych, o których snadź nie ma dokładnych wiadomości. Bo chcąc mieć jakieś prawo do tego, nie powinien był wnioskować tak, że przy powyżéj nadmienionych stosunkach tutejszych, które się od dnia do dnia dla katolików a w szczególności Polaków pogarszają, dziś byłby w szkole wieleńskiéj język polski wykładowym, a nie barbarzyńskim, gdyby pp. N. i B. byli przynajmniéj pracowali w duchu swych poprzedników.

Kończąc na dziś, radzę szanownemu korespondentowi, by się wystrzegał wszelkiego posądzania pojedyńczych osób, i nie zrzucał na nich odpowiedzialności za nieszczęsne następstwa, których pojedyncze osoby nie były przyczyną, ani też powstrzymać ich nie są w stanie.

Nie wchodzimy w to, który z naszych korespondentów ma słuszność, czy za dawniejszych nauczycielów język polski miał więcéj praw w szkole wieleńskiéj, aniżeli teraz, bo sprawa ta należy już do przeszłości; podniesiemy tylko to, że na obecnego nauczyciela p. N., za którego czasów język polski został z planu szkoły wieleńskiej skreślony, nie można zrzucać całej za to winy.

Jestto u nas zwyczajem, że chociaż wszyscy grzeszymy przeciw sprawie ogólnej, jeden mniej, drugi więcéj, jeden lekkomyślnością, drugi nieświadomością, mamy między sobą zawsze jednego tylko winowajcę, i za wszystkie następstwa własnej obojętności, własnego zapomnienia, nierozważnego postępowania, okoliczności od nas zależnych lub niezależnych, składamy odpowiedzialność na jednego kozła ofiarnego, któremu nakazujemy cierpieć za grzechy często nie przez niego popełnione. Wystarczą nam pozory nieraz najdrobniejsze, aby wydać wyrok najniesprawiedliwszy, — i tak powierzchownie sądząc o tém, co się około nas i z nami dzieje, sami zakrywamy żywą prawdę przed oczyma własnemi i rozpoznać nie możemy, z któréj to strony i jakie to grozi nam niebezpieczeństwo. Ten brak rzetelnego sądu o naszem istotnem położeniu, jest główną przyczyną, że szukamy często przyczyn złego tam, gdzie ich nie ma, gdzie ich być nie może, — a nie dochodzimy ich tam, gdzie się rzeczywiście znajdują.

Nie twierdzimy bynajmniéj, żeby rozporządzenia rządowe względem szkół naszych, jeżeli nie z zasady, to faktycznie nie miały dążyć do rugowania naszego języka, ale i temu zaprzeczyć nie możemy, że nasze własne stosunki społeczne przyczyniają się do tego. Gdzie nie jesteśmy już w możności bronić praw naszego języka w szkole, tam podajemy sami nie tylko pozory do powodu

ale rzeczywisty powód do skreślenia naszego języka z planu szkolnego. Jestto rzecz smutna, bolesna — ale tak jest. Po miastach naszych, a mianowicie w powiatach zachodnich, mieszczaństwu polskiemu brak dostatecznych warunków bytu, bo nie ma odpowiedniego wykształcenia przemysłowego. Dla tego, gdy się inni na około niego podnoszą, ono traci na majątkach i na swem stanowisku społecznem, większa część spada do proletarjatu, to jest do nędzy i wiedzie marny żywot, w końcu ginie lub wynaradawia się, nie wiedząc o tem i nie czując tego. Tam, gdzie nas nie ma, tam, gdzie nic nie znaczymy, któż ma stanąć w obronie praw naszego języka?

Pojedynczych objawów naszéj niemocy, naszego upadania, nie należy uważać jako wynik jednéj tylko przyczyny; jestto następstwem przyczyn wielu, następstwem ogólnych naszych niedostatków społecznych. Chcąc się bronić i zapewnić byt narodowości naszej, trzeba nam na każdem polu życia społecznego z równą gorliwością i równą sumiennością pracować, bo stosunki społeczne są nawzajem z sobą powiązane, — trzeba nam zbiorowej pracy, pracy uorganizowanej, prowadzonej ładem i składem. Nie zrzucajmy odpowiedzialności za sprawy publiczne na pojedyńcze osoby, ale bierzmy ciężar obowiązków publicznych wszyscy na nasze ramiona, a dopiero wtedy wytworzymy z siebie siłę, by odeprzeć nacisk, który nas dosłownie spycha z ziemi przodków naszych.

W *Gazecie Toruńskiéj* czytamy pod napisem:

Ochronka Buchwałdzka.

Z polecenia Dyrekcyi Towarzystwa Naukowej Pomocy dla Dziewcząt wypracowała panna *Helena Donimirska z Buchwałdu*, na zasadzie doświadczeń kilkoletnich zebranych w Buchwałdzie, poniższą instrukcyą do zakładania, utrzymywania i prowadzenia tanich ochronek, na wzór Buchwałdzkiej. Instrukcya ta krótka i zwięzła odznacza się szczególną jasnością i praktycznością; polecamy ją dla tego uwadze wszystkich członków Tow. N. Pomocy dla Dziewcząt, mianowicie zaś właścicielkom majątków wiejskich w Poznańskim i Prusach Zachodnich. Także we wsiach wyłącznie przez gospodarzy włościańskich zamieszkałych, za staraniem osób intelligentnych wspólnemi siłami a tanim kosztem *„ochronki Buchwałdzkie"* urządziłby się dało.

Instrukcya.

Ochrony zadaniem jest dostarczyć dziatwie od dwóch do ośmiu lat liczącej, troskliwéj opieki, która im zastępuje serce matki, rozwijając je moralnie i fizycznie.

Młode umysły dzieci rozwijają się przez opowiadanie, objaśnianie obrazów i tym podobnych przedmiotów, przez piosneczki, wierszyki, różne gry stosowne do ich pojęć.

Dla urozmaicenia uczą się też dzieci, lecz w sposób najprzystępniejszy n. p. pisma św.; mają obrazy nowego i starego testamentu, które dostać można w księgarni Daszkiewicza w Poznaniu, a których znaczenie tłómaczy im ochroniarka.

Uczą się także początków czytania i pisania; pierwsze ogranicza się na literach, piszą zaś na tabliczkach kratkowanych kreski, rozmaite figury i pojedyńcze litery, podług wzoru nakreślonego na wielkiej tablicy.

Co się zaś tyczy rozwinięcia fizycznego to i temu zadaniu zadość uczyni ochronka, jeżli dzieci przyzwyczają się do ochędóstwa; jest to najpierwszy i najważniejszy przedmiot, na który zwłaszcza przez czas początkowy uwaga zwróconą być powinna.

Latem używają dzieci ruchów naturalnych na świeżym powietrzu, ponieważ mają wyższość nad ruchami sztucznymi czyli gimnastyką, która jednakże zimą jest niezbędną.

By znaleść odpowiednią kierowniczkę dla ochrony, trzeba z uwagą przyjmować dziewczęta poświęcające się temu pięknemu lecz nieraz trudnemu zawodowi.

Kandydatka na ochroniarkę mieć powinna 17 do 18 lat; zważać trzeba, jakie dotychczas odebrała wychowanie.

Koniecznemi zaletami są: pobożność, pracowitość, skromność, łagodność, zamiłowanie do dzieci i usposobienie swobodne.

Za warunek też stawić trzeba, żeby umiała ręczne roboty, jak pończochę robić, szyć bieliznę i krawieczczyznę, — ponieważ będąc ochroniarką, uczy starsze dziewczęta wszystkiego, co potrzebuje wiejska kobieta, by skroić i uszyć ubranie dla swéj rodziny.

Obowiązkiem jéj jest także odwiedzać chorych we wsi.

Ubierać się powinna skromnie, głównie brązowo, także i czarno.

Zostając ochroniarką, zobowiązać się musi wytrwać przy swoim zawodzie lat trzy. W innym razie płaci koszta za wykształcenie.

Mieszka we dworze, który ją utrzymuje i płaci; pracuje dlań w wolnych chwilach.

Dziewczęta na ochroniarki można dać kształcić w wielkich *ochronach* przy klasztorach Sióstr Miłosierdzia.

Pół roku wystarcza zwykle na wyuczenie; za ten czas płaci ten, kto bierze ochronkę*). Znane mi są tylko warunki klasztoru w Kościerzynie (tal. 30) i w Pelplinie (tal. 25). Są też ochrony w Chełmnie, Lubawie itd. Ochroniarce płaci się rocznie tal. 26, a skoro przez trzy lata odznaczała się pilną pracą i wytrwałością płaca podnosi się do tal. 30.

Zajęcia jej są następujące: rano do wpół do ósméj przygotowuje się: potym oddana dzieciom do południa, po obiedzie również, zimą do 4éj, latem do 5éj godziny; w środę i sobotę od południa dzieci nie schodzą się do ochronki, a ochroniarka zajęta jest ręcznemi robotami z dziewczętami chodzącemi już do szkoły i starszemi dziewczynkami z ochrony.

Resztę czasu ma dla siebie.

Do niéj należy uprzątanie ochrony, któréj urządzenie jest skromne i niekosztowne. Izba powinna być zastosowana do wielkości wsi i ilości mieszkańców; dla oszczędzenia miejsca (ponieważ zimą dzieci bawią się w gry w ochronie) nie robi się ławek lecz stopnie, co jest praktyczne dla ochroniarki: bo ma dzieci razem przed sobą i całkowicie pod okiem.

Na stopniach tych długich odznaczony w środku ganeczek, który oddziela chłopców od dziewcząt i po którym wchodzi ochroniarka do wyżéj siedzących dzieci.

Każdy gradus winien być $^3/_4$ stopy wysoki a $1^1/_2$ stopy szeroki; po bokach robi się wywyższenie, by dzieci nie spadały lub o ścianę się nie obcierały.

Stół nie duży umieszcza się pod ścianą, dwa drewniane krzesła, w rogu ołtarzyk Matki Boskiej lub Anioła Stróża, nadto szafę, któréj połowa z policzkami, połowa z wyższemi i niższemi wieszadłami. Nadto potrzebna jest duża czarna drewniana tablica na postumencie z liniami w kratkę, słupek z haczykiem, na który zawiesza ochroniarka w czasie nauki obrazy lub litery, kałamarzy i tabliczek tyle, ile dzieci; rysiki, tablice z literami, obrazy z pisma św., kubek do picia, dzbanek z wodą, umywalnia, miednica i grzebień, gąbka i kilka ręczników, szczotka do zamiatania i łopatka. Śniadanie przynoszą sobie dzieci w koszyku.

Powinny być dwa okna, lecz nie w jednéj ścianie, i zasłony do nich.

Koniecznym jest ogródek przy ochronce, w którym dzieci się bawią i mają swoje małe zagonki, które pod dozorem ochroniarki starannie utrzymują, by od dzieciństwa nabrały zamiłowania do pielęgnowania drzewek i przyozdobienia wsi porządnemi ogródkami.

*) Towarzystwo Naukowéj Pomocy dla Dziewcząt przedewszystkiem na ten cel właśnie wsparcia udziela.

Listy o wychowaniu.

IV.

Kochany Przyjacielu! Nie bądź niecierpliwy, proszę, jeżeli Cię zbyt często listami memi zarzucam, ale to leży już w mojem usposobieniu, że gdy jaką rzecz rozpocznę, to nie mam spokoju, dopóki jéj nie skończę. — Rozprawiałem już z Tobą szeroko i pisałem niedawno temu w osobnem wydaniu o wychowaniu dzieci, teraz postanowiłem rozebrać z Tobą dla uzupełnienia rzeczy, choćby tylko w ogólnych zarysach, wychowanie, prowadzenie i wykształcenie młodzieży.

Jeżeli przy wychowaniu dziecka nie małéj potrzeba znajomości tajników duszy ludzkiéj, baczności, cierpliwości i wyrozumienia, to przy prowadzeniu, kształceniu młodzieży i popieraniu kierunku jéj dążności, o wiele więcéj potrzeba nauki, wytrawnego zdania i doświadczenia, ażeby w niéj podstawy moralności utrwalić, swobodnego polotu ducha nie zwichnąć, a nabyte wiadomości, wrodzone zdolności i skłonności ku właściwemu zwrócić celowi. Nie łatwe to jest — powiem Ci — dla wychowawców zadanie; ale zadosyć uczynić koniecznie mu muszą, inaczéj wychowanie, które polega głównie na podtrzymywaniu dążności w naturalnym, samodzielnym ich rozwoju, zostanie skrzywione. Swobodny rozwój przyrodzonych skłonności — na moralnych oparty zasadach — jest jednym z głównych warunków wychowania i wykształcenia. — Pogwałcenie tego warunku sprowadza w najłagodniejszym razie zastanie czynności duchowych, a w gorszych przypadkach, popycha wychowańca na zgubne bezdroża. Dążność skierowana ku naukowemu wykształceniu, lubo najlepsze miewa zwykle intencye, prowadzi jednakże częstokroć do fałszywych wniosków. I tak wielu mniema, że dając dzieciom naukowe wykształcenie dają im wszystko, co tylko dać im powinni, a nie zwracają uwagi na tę okoliczność, czy ta nauka znajduje wdzięczną glebę duchową, czy też pada na twardą opokę, na któréj żadne ziarno, choćby najzręczniejszą rzucone ręką, przyjąć się nie może; a jeżeli się przyjmie, to niekiedy tylko zeźdźbło wypuści, rzadko kiedy kwiat wyda, owocu zaś nigdy. Owocu tego niełatwo też się doczekać; nawet przy wrodzonych zdolnościach, najszczęśliwiéj nagromadzone naukowe wiadomości, same przez się go nie wydają, do tego potrzeba rozbudzającej płodność siły — która, aby była skuteczną, ma się ze wszech wydobywać stron — a ta właśnie dopiero zdobywa się doświadczeniem. Pomiędzy szkołą a życiem, które jest, że się tak wyrażę, kołyską charakteru; pomiędzy naukową teoryą a zdrową praktyką, powinna być zachowaną ścisła łączność, bez któréj nabyte wiadomości naukowe żadnego nie przyniosą skutku; tyle tylko bowiem możemy mieć z nich korzyści, o ile je przyswoić sobie i zużytkować zdołamy. Dla uzupełnienia wykształcenia jest koniecznem zastosowanie nabytych wiadomości w praktyce, bez tego, samo czytanie lub słuchanie, daje nam tylko jednostronne teoretyczne wyobrażenie, ale nie uzupełnia pojęcia rzeczy. Powiesz mi na to, iż jestem zimnym realistą. Mój bracie! każda myśl mu i zwolna przyoblekać się w ciało, aby rzeczywistością stać się mogła, inaczéj zginie bez śladu w krainie mrzonek. Tak też i nabywanie wiadomości naukowych nie jest przecież celem, tylko środkiem ku urzeczywistnieniu myśli wykształcenia. Jakże mocno mylą się ci, którzy mniemają, że nabyte wiadomości szkolne same przez się dają już prawo do wykształcenia. Dopiero w zetknięciu się z rzeczywistem życiem, wychodzi też na jaw rzeczywista wartość tych wiadomości, wtenczas to zastosowane i zużytkowane odpowiadają one swemu przeznaczeniu, w odwrotnym zaś razie pozostają martwą literą, mniéj nawet mającą znaczenia aniżeli drukowana w książce, bo ta w każdym razie służyć może do użytku, człowiek zaś wypchany nabytemi wiadomości, a nie posiadający tyle własnéj mądrości, tyle własnéj siły, iżby je potrafił zastosować w praktyce i wynaleść użyteczną stronę, nie tylko że nie może być czynnym członkiem społeczeństwa, ale staje się jeszcze jego nieznośnym ciężarem. Cofnij się tylko, proszę Cię, pamięcią w młodzieńcze nasze lata, wywołaj z niéj naszych kolegów, niech Ci się przesuną przed oczyma bliżéj nam znajomi np. Władysław, Wojciech, Paweł i wielu innych, jacy to byli zdolni, pełni nadziei młodzieńcy, jak chwalebnie pokończyli szkoły, ile to oni na uniwersytecie zapowiadali, a na jakich powychodzili ludzi? Jedni z nich mniéj oddając się naukom a więcéj światowemu życiu, zginęli w wirze tegoż bez śladu; inni nie mogąc dobrać odpowiedniego swym zdolnościom i skłonnościom zawodu, przechodzili z jednego naukowego wydziału na drugi, zwiedzali kilka uniwersytetów, nachwytali po wierzchu młodych teoretycznych wypustów z rozmaitych naukowych gałęzi, a żadnéj nie obrali sobie wyłącznie, powrócili ostatecznie nieukończywszy studyów zużyci i znużeni; szukali oni potem

Nowiny polityczne.

Posiedzenia sejmu niemieckiego mają potrwać do 15. b. m., a 17. b. m. ma nastąpić zamknięcie sejmu.

W Francyi przy surowem postępowaniu rządu wersalskiego z wichrzycielami i zbrodniarzami paryskimi, panuje ogólne zamięszanie. Jaki nastanie porządek, nikt nie wie. Stronnictwa, któreby chciały osadzić na tronie tego lub owego pretendenta, także nie wiedzą, jak się do tego zabrać. Tem tłumaczy się, że zgromadzenie narodowe w Wersalu złożyło władzę wykonawczą w ręce Thiersa na przeciąg lat dwóch. Kto po téj tymczasowej władzy rządzić będzie Francyą, czy prezydent jaki, czy też ukoronowany monarcha, nie da się wcale przewidzieć.

Orleani podejmują już agitacyą, ażeby przyjść do straconego tronu. Oświadczyli oni, że chociaż zdjęto z nich wyrok wygnania i wybrano ich do zgromadzenia narodowego, to jednak jako reprezentanci ludu, nie będą występowali w Wersalu. Wystąpią zapewne jako pretendenci do tronu. Pisma publiczne, oddane Orleanom, wystąpiły już przeciw Napoleonowi i twierdzą, że były cesarz nie może korzystać z zniesienia wyroku wygnania i gdyby się pojawił w Francyi, w takim razie musiałby stanąć przed sądem wojennym i zdać sprawę z postępowania swego w ostatniej wojnie, jako naczelny dowódzca wojsk francuzkich.

Między dotychczasowymi członkami rządu wersalskiego nie nastąpiła jeszcze żadna stanowcza zmiana.

W Austryi Niemcy stawili wszystko na jedną kartę i przegrali. Wiadomo, że w rajchsracie stronnictwo zagorzałych Niemców, nie chciało się zgodzić na ustępstwa dla ludów nie niemieckich i wystąpili z adresem do cesarza, w którym po prostu uderzyli na jego ministrów, w nadziei — że cesarz im, a nie ministrom, przyzna słuszność. Adres wnieśli do rajchsratu zupełnie nieprawnie, bo do tego nie byli upoważnieni, ale co się oni o to pytają, byle swego dopiąć. Polacy delegaci opierali się stanowczo adresowi, a dr. Czerkawski wykazał niemieckim centrałom w dość długiej mowie, co wart ich adres: — Przedewszystkiem trzeba panom wiedzieć, — mówił dr. Czerkawski, — że nie mieliście prawa do oskarżania w adresie waszym ministerstwa. Dalej pozwólcie sobie powiedzieć, że to, czego się domagacie, nie zaspokoi ludów austryackich. Prawda jest, że ludy tęsknią do ubezpieczonych i ustalonych stósunków, których w Austryi dotąd nie ma, ale na waszéj drodze do tego nie dojdziemy. Powiadacie, że nie chcecie rej wodzić w Austryi, a wołacie w niebo głosy, jak się tylko Czesi lub Polacy dopominają o swoje prawa. Waszem to dziełem jest konstytucya grudniowa, obmyślona na to, by w Austryi Polaków, Czechów i inne ludy słowiańskie oddać pod rządy Niemców. Cóż przyniosła owa konstytucya, na której miał się oprzeć publiczny porządek w kraju? Oto Czesi wystąpili przeciw niej w znanej deklaracyi a Polacy w swej rezolucyi. Jedni i drudzy wypowiedzieli, że niezgadzają się na konstytucyą grudniowa, bo jest ona tylko dla Niemców dogodną. Czechów chciano za to przyprzeć do ściany a Polaków łudzono do ostatniej chwili; dobra jednak sprawa musi zawsze wziąść górę. Spostrzegł się téż rząd nareszcie i postanowił nadać większą swobodę i podał do rajchsratu przedłożenie na korzyść Galicyi. Występujecie teraz z oskarżeniami przeciw ministerstwu, że nie ma jasnego planu że nie wie, jak kierować państwem, nie chcecie się zgodzić na ustępstwa dla Galicyi, domagacie się bezpośrednich wyborów do rajchsratu chociaż wam wiadomo, że do rajchsratu sejmy krajów wybierają. Żądając wyborów bezpośrednich niechcecie uznać powagi sejmów naszych, a one właśnie są rękojmią naszych swobód politycznych. Dobra sprawa musi zawsze zwyciężyć, a więc i dobra sprawa upośledzanych narodów. Miejmy nadzieję, że dobra sprawa i w Austryi zwycięztwo odniesie, że te narody, które dotąd służyły za podnóżek do zachcianek niemieckich dobiją się znowu swej samoistności i swego słusznego prawa. A gdy się to stanie, to Austrya odżyje na nowo w siłę i zajmie znowu wysokie stanowisko w radzie europejskich narodów i nieprzyjaciele jej będą się jej lękać. Lecz nie droga w projekcie adresowym wskazana prowadzi do tego stanowiska, nie droga ugięcia lub złamania, nie droga gnębienia i ucisku ludów.

Niemcy wysłuchali gorzkiej prawdy, ale swoje zrobili. Wielu z nich było podobno zdania, że się z adresem nie w porę wybierają, ale p. Herbst i p. Giskra, zagorzali Niemcy, tak chcieli, więc głosowali za adresem, przeprowadzili go większością głosów — i wręczyli cesarzowi w nadziei, że im przyzna racyą.

Tymczasem cesarz dał im wyraźnie do zrozumienia, że nie chce nic wiedzieć o tem, czego się w adresie dopominają, że razem z swemi ministrami pragnie, ażeby Galicyi przyznane zostały prawa, o które się dopomina.

Centraliści niemieccy nie wiedzą teraz, co począć, dali ostatni wystrzał — i chybili. Niezawodnie po odprawie cesarskiej, chociaż stanowią większość w sejmie, czują że nic nie wskórają, bo inni nie niemieccy delegaci opierają się ich uroszczeniom w tem słusznem przekonaniu, że prowadzą jedynie do osłabienia a może zniszczenia cesarstwa. Chcą podobno wszyscy złożyć swe mandaty i opuścić rajchsrat.

Fundament, na którym opierali się Niemcy, którzy w Austryi chcieli panować nad Polakami, Czechami i innemi ludami słowiańskiemi, jeżeli ich nie deptać, była zasada żądająca centralizacyi, to jest skupienia wszystkich władz publicznych w ręku Niemców bez względu na prawa innych narodów do Austryi należących. Chełpili się Niemcy że na ich jedynie ramionach oprzeć się może przyszłość Austryi, tymczasem okazało się, że im nie chodzi o Austryą ale jedynie o niemieckie interesa. Nazwali się stronnictwem wiernokonstytucyjnem, a sami najwięcej przeciw rozwojowi życia konstytucyjnego w Austryi zawinili. — Dzieje tak zwanego stronnictwa wiernokonstytucyjnego w rajchsracie pisze Gaz. Nar., tej arki, gdzie przechowują się wszelkie świętości centralizmu niemieckiego, świadczą najdowodniej o martwocie duchowéj Niemców. Był czas kiedy mieli w ręku wszelkie środki do rozporządzenia — mogli robić w państwie co im się żywnie zachciało. I cóż zrobili? — Oto spisali się tak samo jakby karłowatemu rekrutowi dzisiejszemu wetknął kto w rękę półcentnarowy rapier średniowieczny. Zszedłszy już raz z rozumnej drogi, grzęźli raz wraz dalej w niedorzecznościach, czepiali się, sami nie wiedząc na co i dla czego — jak pijany płotu, to bezpośrednich wyborów, to częściowej centralizacyi przedlitawskich krajów itp., popełniali jedno głupstwo po drugiem, aż przebrali miarkę, i nie mogąc już strawić tak kolosoalego głupstwa, jak ostatni adres Herbsta — zginęli. Pod wpływem jednego nieprzychylnego słówka monarchy rozprysnęło się to tak potężne niegdyś bractwo.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne

Poznań, dnia 7 czerwca.

—* W tych dniach przybył do naszego miasta młodziutki fortepianista p. *Ludwik Dujecki* i jak słyszymy, ma zamiar dać wkrótce koncert w sali bazarowéj. Tuszymy, że publiczność licznie pospieszy, pragnąc poznać niezwykły talent w chłopięcym jeszcze wieku ukrytego artysty.

—* Zwracamy uwagę szanownych gości z Prowincyi bawiących w mieście naszém podczas jarmarku wełnianego na *restauracyą p. Sujeckiego*, położoną bardzo dogodnie, bo w samym rynku pod nr. 68 na pierwszém piętrze, a znanéj z tanich i wybornych potraw.

—* Z parafii wieleńskiéj piszą nam, że śpiew po kościołach katolickich polskich nie jest taki, jaki być powinien, i że należałoby po szkołach parafialnych więcéj uczyć dzieci śpiewu polskich pieśni religijnych, bo ludność katolicka chwali po kościołach tamtejszych *„Pana Boga, czy różańcem, czy pieśniami, ale zawsze obcym języ-*

---

przez czas jakiś odpowiedniego swemu wykształceniu zajęcia, z początku przebierali, każde było im za małe, aż ostatecznie musieli się gdzieniebądź zawiesić, aby jakie takie mieć utrzymanie, — a dzisiaj ani wiemy, co się z tymi ludźmi stało. I jakaż, proszę Cię, być może tego przyczyna, że młodzieńcy, których zdolności tak wiele zapowiadały, zawiedli oczekiwania i sami zmarnieli, gdy inni mniéj od nich zdatni są dzisiaj użytecznymi społeczeństwa członkami? Według mego zdania nie inny jest tego zawodu powód tylko ten, że pierwsi nie znali wartości przyrodzonych darów, nie umieli ich też uszanować, szalowali niemi na wsze strony jak zepsute dzieci, którym wszystko przychodzi z łatwością, a nie skupili ich i nie użyli w pewnym wyłącznym kierunku, któryby ich doprowadził do właściwego celu, to jest, do urzeczywistnienia nabytéj teoryi w praktyce; gdy drudzy nie tak hojnie obdarzeni, walczyć musieli z trudnościami, a pracą nabywając wiadomości, przyzwyczajali się do tejże pracy, która z czasem zapanowawszy nad całem ich jestestwem, nie dała im spocząć dopóty, dopóki nie wyrobili sobie pewnych stanowisk i nie stali się ludzmi użytecznymi rodzinie i społeczności. Spostrzeżenia te i uwagi, utwierdzają mię tylko w przekonaniu, że wiadomości naukowe bez umiejętności ich zastosowania, bez rozbudzającéj płodność siły, tyle dodają człowiekowi wartości, ile zero jedności przed nią postawione. Umiejętność ta czerpie się niekiedy z otoczenia, a najczęściej bywa budowaną na doświadczeniu ludzi rozumnych, siłą zaś daje moc przekonania. Biada ludziom, którzy tę umiejętność lekceważą a siły wyrobić w sobie nie są zdolni. Przypomnij sobie naszego dobrego znajomego Augusta, jak to on unosił się nad zdolnościami swego syna, — który je też rzeczywiście posiadał — ale na cóż się one zdały, kiedy ojciec nie umiał niemi pokierować. Jeszcze dzisiaj brzmią mi w uszach jego słowa, „to mądry chłopak, on nie potrzebuje méj rady, ja też nie chcę krępować jego woli, niech się sam wyrabia, — nie mam o niego kłopotu, a że ma cokolwiek arogancyi, to i owszem, bo dzisiaj w świecie skromność nie popłaca.“ I cóż się zrobiło z tego mądrego chłopaka? Szkoły ukończył, nawet examen dojrzałości — jak powiadają — dobry złożył, ale gdy pojechał do Berlina i uwolnił się całkiem z pod wpływu rodziców, — a mianowicie matki, kobiety rozumnéj, która umiała syna prowadzić i często z tego powodu spór z ojcem staczać musiała, — wtenczas dopiero zaczął się rzucać w same ostateczności: z początku bigot i pilny do najwyższego stopnia, zamykał się, aby mu w naukach nie przeszkadzano i pracował po całych dniach i nocach, — ojciec się cieszył, że syn tak dobrze według jego metody sam sobą kieruje; — aż tu po roku słyszymy, że z tego pobożnego, skromnego i pilnego Jasia, zrobił się libertyn i hulaka; jeszcze wtenczas był ojciec pełen dobréj otuchy i mawiał: „nic to nie szkodzi, młode piwko niechaj się wyszumi,“ ale gdy piwko szumiało i burzyło się tak dalece, że już była obawa, iż całe w szumowiny się zamieni, wtenczas to dopiero chciał ojciec wkroczyć, aby swą powagą zapobiedz złemu, — lecz już za pózno, nie było możności powstrzymania fermentu, piwko wyszumiało całe, na dnie tylko zostały męty, z któremi powrócił ów mądry chłopak do domu i które — jak Ci wiadomo — przebijają się w każdem jego zdaniu i w całem postępowaniu. A mógł być z Jasia doskonały człowiek, bo zdolności były po temu, i krew uczciwa, i serce miał dobre, gdyby tylko ojcowska ręka umiejętniéj była nim kierowała: — i piwko mogło było wyszumieć, — dla czegoż nie? przecież nie jedno szumi, a potem się uspokoi, — ale ażeby się ustało, to musi ono mieć w sobie już z domu tę moc wewnętrzną, któraby poskramiała ferment, jaki różnych sfer otoczenie, nowe doktryny, rozbudzają i podsycają. Każde pokolenie niemały niesie haracz w hołdzie téj fałszywéj zasadzie, że większe zdolności nie wymagają takiéj pieczołowitości, kierunku, ani też wspierania jak mniejsze. Przeciwnie, większe zdolności pędzą młodzież nagle w górę, wyrasta ona szybko po nad mniéj uposażoną, ztąd też, jako wystawiona zawczesnie na burze życia, jeżeli nie ma żadnéj obok siebie podpory, łatwo się ugina, krzywi, a niekiedy łamie; mniejsze zaś zdolności powolniéj działają, młodzież podnosi się nieznacznie, ma czas do wzmocnienia się, nie sterczy ona wprawdzie wysoko, ale też za to szkodliwe prądy po nad jéj głowami przechodzą, podrasta zwolna, lecz prosto idzie w górę, i ostatecznie acz późniéj, wyrówna jednak tym, którzy ją prześcigli.

Przyznam Ci się, iż ani się spostrzegłem, że kilka kart już zapisanych, a tu do końca jeszcze tak daleko; widzę że czas przerwać, — to też składam pióro, a dalszy ciąg zostawiam na późniéj. Polecam się Twéj przyjaźni.

M. J.

kiem, jak ich przodkowie nauczyli." O ile słuszne są skargi zacnego gospodarza, który nam pisze prosto sobie od serca *„nie po pańsku, ale po chłopsku"* o tém, co go boli, nie jest naszą rzeczą rozstrzygać. Ale damy dobrą radę tym parafianom wieleńskim, w których imieniu zacny gospodarz przesłał nam swoje żale z powodu „zaniechania" języka polskiego po szkołach, żeby wszyscy kochali jak najgoręcéj swą mowę ojczystą, żeby tę miłość do ukochanéj mowy ojczystéj także i w dzieciach swych zaszczepiali, i żeby stawali w jéj obronie publicznie, ile razy jéj inni nie szanują, bo jak tego robić nie będą, to Bóg miły wie, czy czasem własne ich wnuki nie będą wołały, jak nam pisze zacny gospodarz z parafii wileńskiéj, śpiewać piosenek niemieckich o Napoleonie, albo: „Ach ich ben so müde" albo też: „die Franzosen msen retiriuen" — zamiast „Kto się w opiekę."

Toruń 4 czerwca 1871. Powszechne wzruszenie umysłów w mieście naszém panuje dziś z powodu wypadków zdrożnych z upłynionéj nocy. Około północy zbudzeni zostali mieszkańcy Torunia odgłosem bębnów i trąb żołnierskich, zwołujących całą załogę wojskową do broni. Powodem alarmu tego stali się *jeńcy francuzcy*, którzy z warowni Sw. Jakóba, z koszar na przyczółku mostowym i z koszar obronnych (*defensionskaserne*) równocześnie uciec usiłowali i podobno w większéj części już się byli na zewnątrz wydobyli. Zebrane wojsko tutejsze udało się w pogoń za zbiegami i zdołało podobno z wyjątkiem 7 ludzi wszystkich uciekających przytrzymać i zawrócić. Nie obeszło się przytem bez strzelania ostrego i rozlewu krwi a według jednéj z rozmaitych wersyi, obiegających dziś między publicznością podobno 9 jeńców zastrzelono, jeden zaś utonął przy przeprawie przez Wisłę. Dziś podobno wszystkich jeńców za karę czy też dla ostrożności umieszczono w jednych tylko koszarach na przyczółku mostowym. Między mieszczaństwem niemieckiem panuje tu przekonanie, że Francuzi musieli mieć przy ucieczce pomoc z zewnątrz, a zwłaszcza ze strony polskiéj. Niestety wypadek ten, w każdym razie chociaż by się ucieczka była udała — niefortunny psuje tu przeciwnikom naszym dużo krwi i zwiększa jeszcze przedział, który przez fanatyzm plemienny między mieszkańcami jednéj i téj saméj ziemi się utrzymuje. Niefortunną byłaby ucieczka nawet w razie powodzenia, ponieważ każdéj chwili spodziewać się można, iż jeńcy powróceni zostaną swéj ojczyźnie i cóżby im to za korzyść przyniosło, jeżeliby rzeczywiście kilka dni — a choćby i kilka tygodni — prędzéj wydostali się na wolność? Z drugiéj strony ubolewać trzeba nad rozlewem krwi ludzkiéj, bo cóż nareszcie w obec teraźniejszego położenia politycznego zaszkodzi, żeby państwu pruskiemu, chociażby kilkadziesiąt — a chociażby; kilka set — Francuzów zbiegło, gdy w krótkim czasie przecie na koszt państwa odesłani być muszą do kraju swego? W każdym razie zaś, jeżeli istotnie pomoc jaka do usiłowanéj ucieczki zachodziła — potępić należy nierozważny uczynek taki, do którego tylko ciemnota i brak zdrowego rozumu doprowadzić mogły, bo uczynkiem podobnym nikomu się nieprzysłużyło owszem pogorszyło i nieporozumienie, które na szkodę naszą między obydwiema narodowościami istnieje, tylko powiększyło. Zresztą podobno wypadek zeszłéj nocy jest z kolei szóstym w tym roku, przy którym jeńcy francuzcy z tutejszéj fortecy zbiegli; minęło nawet dopiero dni kilka, gdy coś sto kilkunastu jeńców zbiegło, którzy szczęśliwie przedostali się do Polski.

Chodzież 5 czerwca. W niedzielę św. Trójcy zawiązało się w mieście naszém pod zarządem naszego czcigodnego ks. proboszcza *Gajowieckiego* stowarzyszenie czeladzi katolickiéj. Znaczna zebrała się liczba w szkole tutejszéj nietylko czeladzi i uczniów, ale i poważnych obywateli. Zaczęto sprawę tę tak ważną, a niezbędnie w każdem nieomal miasteczku potrzebną, modlitewką staropolską do Najśw. Panny M. i to Pod Twoją obronę. Po przemówieniu słów kilku do zgromadzonych, objaśnił także ks. proboszcz w krótkich wprawdzie, lecz treściwych i dobrotliwych wyrazach cel tegoż stowarzyszenia. Po przeczytaniu zaś statutów zapisała się zebrana młodzież. W każdą odtąd niedzielę i święto będzie się zbierało kółko to nowo utworzone w lokalu II klasy szkoły i to od 1éj aż do 3éj po obiedzie, aby w tych godzinach czytać sobie pisemka publiczne, gazety, książki pouczające itp. O godzinie zaś 3 będą wspólnie na nieszpory uczęszczać. Po tych dopiero rozpoczną się lekcye, w których p. nauczyciele z wiosek sąsiednich miejscowym panom pomagać będą. Zebranie to pierwsze zakończono pieśnią — Witaj królowa.

Pierwsze jednakże lekcye na śpiew przeznaczono, aby młodych przemysłowców na uroczystość nadchodzącą — 25letniego papiestwa Ojca św. choć kilku tylko na 4 głosy męzkie wyuczyć pieśni.

Zabrzmi w dzień tak rzadkiéj uroczystości u nas najprzód pieśń własnego utworu ks. proboszcza Gajowieckiego.

Do Piusa IX
w dzień 16go czerwca 1871.

Dziś Ojcze święty winszujem Tobie
Iż Piotra widzim w Twojéj osobie
Dwadzieścia i pięć lat rządzącego
Kościołem z łaski Wszechmogącego.

Wiarą podobny jesteś Piotrowi
Słodycz i męztwo świat cały słowi,
Przeto skroń Twoją wieńcem starości
Chrystus ozdobił nam ku radości.

Większéj nagrody, Ojcze, życzymy,
Gdy Cię w wieczności progu ujrzymy,
Piotrowéj wtenczas dosięgnij chwały
I z nieba kościół zasłaniaj cały.

Inowracław, 2 czerwca. Scena polska pod dyrekcyą p. *Sztengla*, bawiąca już od kilku tygodni w murach miasta naszego, daje tygodniowo po kilka przedstawień ku ogólnemu zadowolnieniu, lecz jak się dowiaduję, ma nas już w połowie czerwca opuścić, a przenieść się w Prusy do Lubawy. Przed dwoma tygodniami p. Sztengel zrobił wycieczkę do Bydgoszczy i Torunia, i tam dawszy dwa przedstawienia, znów do Inowrocławia powrócił. Obiega pogłoska, jakoby p. Sztengel miał zamiar osiedlić się stale w Inowrocławiu, i tylko czasem robić wycieczki na prowincyą, na czemby niezawodnie źle nie wyszedł, ile że Inowrocław leży w środku Kujaw, a całe Kujawy zamieszkałe dość gęsto przez obywateli większych, dają pewną rękojmię, iż scena polska na ziemi kujawskiéj utrzymać by się mogła.

Do *szkoły elementarnéj katolickiéj* o pięciu klasach i tyluż nauczycielach należy obecnie dzieci obowiązanych odwiedzać szkołę 475, i to 244 chłopców i 231 dziewcząt. W czasie wojny dwóch nauczycieli powołanych zostało pod chorągwie, trzéj zaś pozostali, aby nauka żadnéj przerwy nie doznała, sumiennie i z natężeniem sił własnych zastępowali powołanych. Magistrat i reprezentacya miejska, by wynagrodzić ich zastępowanie, przyznały każdemu po 15 tal. remuneracyi. Ten sam przypadek zaszedł przy szkole ewangelickiéj, tylko że tam jednego, tu zaś dwóch nauczycieli pod broń ściągnięto. —

Już kilka razy wspominałem o wierceniu soli w Inowrocławiu, nie od rzeczy więc będzie donieść znów czytelnikom, iż pokład, który już od kilku tygodni przebić usiłują, dotąd jeszcze nie przewiercony, a obecnie już na przeszło 140 stóp świder w saméj soli zagłębiono. By się przekonać, jak szeroko pokład solny się rozciąga, postanowiono w kilku miejscach robić podobne próby, i tak budują znów basztę do wiercenia w zachodniéj stronie miasta w sadzie kupca p. P. i skoro ta ukończoną zostanie, wiercenie niebawem się rozpocznie. —

Rozmaitości.

— **Przykład godny naśladowania.** Dzienniki niemieckie podają, że w Szwabii najlżejsze są podatki gminne, ponieważ większa ich część opłaca się z dochodów otrzymywanych z drzew owocowych przy drogach, placach publicznych itd. Mnóstwo gmin w Szwabii ma z tego źródła po 10,000 florenów rocznie. W gminie Monheim rząd w r. 1858 musiał środkami przymusu zniewalać do takiego zasadzania drzew owocowych; w r. 1868 gmina miała z nich już 3,700 talarów dochodu. W gminie Reatlingen w r. 1860 zebrano 137,000 szefli owoców, za które otrzymano 51,000 florenów. A żeby też policzono, ile pieniędzy za jabłka, gruszki i śliwki rok rocznie wychodzi od nas za granicę!!

— **Spekulacya amerykańska.** New-York Tribune z d. 2 maja zaręcza za rzetelność następującego wypadku: Przed 10ciu laty młody amerykanin z Nowego-Yorku, nazwiskiem Walter Hastings podczas obiadu u lorda L. w Londynie utrzymywał, że więzienie komórkowe (*cellulaire*) nie jest karą tak okropną, jak zwykle mniemają. Lord L. ofiarował Hastingsowi 10000 funt. ster., jeśli da się zamknąć w takiéj celi na lat 10. Przystał na to. Lord kazał w domu swoim w Londynie urządzić takie więzienie 12 do 15 stóp kwadratowych mające powierzchni. Więzień miał prawo do świecy, książek i wszystkich materyałów piśmiennych, pokarm zdrowy, ale podawany bez widzenia się z posługaczem. Amerykanin żył tym trybem lat 10, a dnia 1 maja otrzymał wolność i pieniądze, ale stracił zdrowie. Mając lat 35 wyglądał na 65letniego starca, pobielały mu włosy, skurczony i zgarbiony, zaledwie na nogach utrzymać się zdoła; głos jego jest drżący, mowa zająkliwa.

Od Redakcyi.

— *Autorce* listu o Towarzystwie N. P. dla dziewcząt polskich: Bardzo uprzejmie prosimy

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.